

Nowiny Raciborskie.

Wydawca: J. K. Maćkowski.
Racibórz
(Ratibor).

Twierdza 1 M.

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi dwa razy w tygodniu, co środę i sobotę.

Rodzak główny i odpowiedzialny
J. K. Maćkowski.
Racibórz
(Ratibor).

Za ogłoszenia płaci się od miejsca
wiersza drobnego 15 fen.

Oświata i Praca — Naród zbogaca!

Redakcja i Ekspedycja znajdują się w Raciborzu, ul. Długa Nr. 60.

Bracia Wiarusy!

Wobec zbliżającego się nowego kwartału, odzywamy się znów do wszystkich Czytelników i Przyjaciół "Nowin" z prośbą o rychle i wcześnie odniesienie przedmiotu, jako też o przysporzenie nowych Czytelników.

Nie jeden na tą prośbę naszą znów pokiwa głowa. Skarża się dziś bowiem ludzie coraz głosiej na biedę wielką i twierdzi, że tak ciężkich czasów, jak obecne, dawniejszy już nie mieli. Może być w tem twierdzeniu niemal prawdy, chociaż tak złe, jak ludzie głoszą, do sprawy nie jest. Jesteśmy też przekonani, że na tak mały wydatek, jakim jest przedpłata na "Nowiny", starczy każdemu, aby tylko dobra miał ku temu wolno. Na ostatnim zebraniu Towarzystwa Polsko-górnośląskiego w Raciborzu powiedział szanowny prezes Towarzystwa, pan Polok, że ludzie, gdyby tylko chcieli, łatwo by się biedy pozbili i to przez mądro i dobrze zastosowaną oszczędność. Pan Polok twierdził w ogóle, że czasy obecne nie są wcale a wcale cięższemi, jak dawniejsze, lecz że potrzeby ludzie i wydatki na różne przyjemności wzrosły tak bardzo, iż nawet zwiększone zarobki na pokrycie ich nie starczą.

My to zdanie pana Poloka uważamy za zupełnie trafne, tem bardziej, że znamy samego gospodarza, który dał nam wymowny przykład, iż mimo ciężkich czasów mienia dorobić się można. Nie tak dawnie temu, jak rolnik ten, osiadły na spuszczonej ojcowskiej, maleńkiej i obdużonej, nie mając nic więcej, jak dwoje rak do pracy, silną wolię, wytrwałość, no i zmysł praktycznej oszczędności, przez rodziców dobrze wyrobiony. No a dziś? Dziś ma on gospodarstwo piękne i chleb dostatni dla siebie i licznej rodziny i byt niezależny. Praca i oszczędność dokazały tego. A czy myślicie, że gospodarz ten odmawiał sobie przyjemności czytania i dalszego kształcenia się przez pisma i książki? Nie, nigdy! Mogły być czasy jaknajciąższe, lecz w domu jego nie brakło nigdy jednego lub i więcej pism polskich a i książek było dosyć. Na to zawsze znalazły się grosz gotowy, a mimo to dobrze robi jak na drożdżach, a porówno z nim i szacunek u współbywateli, którzy niejednokrotnie wybierali go na ważne urzędy gminne i powiatowe.

Otoż z tego wynika najwyraźniej, że nawet w najcięższych warunkach bytu można bez uszczerbku poświęcić kilka groszy na pożyteczne pisma i książki, a także i to, że nawet i w tak zwanych "ciężkich czasach" praca i oszczędność do zamożności dojść można. Przypatrzymy się tylko bliżej stósunkom naszym. Mamy w Raciborzu przeszło 50 restauracji i szynkowni, a w całym powiecie pewnie więcej niż 200, a we wszystkich rojno i gwarno, jakby na kiermaszu. Siedzą na tych szynkach w znacznej części żydzi, którzy się pięknego grosza dorabiają. Co do nas, to jeszcze nie słyszeliśmy, aby kto powiedział: "Nie pójdę do karczmy, bo ciężkie czasy!" Przeciwnie, im większa bieda, tem ludziej po karczmach. W tym powiecie raciborskim, gdzie tyle szynków ma powodzenie, gdzie tyle żydowskich szynkarzy dorabia się tysiący, jedno jedyne pismo polskie bodajby się utrzymałoby — gdyby inne powiaty nie dopomogły. Ileż to mamy takich, którzy dla ciężkich czasów jednej marki na pismo polskie kwartały wydają nie chęci, a u "Moska" lub "Ioka" wydają koniżniej markę co tydzień! Porównajmy tylko sumy, jakie corocznie na Górnym Śląsku wydawane są na piwo, wódkę i cygara z ta drobna kwota, jaką płynie na polskie gazety i książki. Tam miliony, tu tysiące zaledwie. I czy wobec tych milionów wydanych na wódkę i cygara, ludzie ciężkimi czasami uniewinniają się mogą, że pism polskich nie abonują i nie czytają?

Spojrzmy tylko na Niemoć, ile ci gazet czytają i utrzymują. Wśród półtoramilionowej ludności Górnego Śląska żyje 1 milion i 200 tysięcy Polaków, a ledwie 300 tysięcy Niemoć i Żydów. Polaków jest wiele dobrze i razy tyle, ile Niemoć. Nie przeszczytujmy, że Niemcy żyją w większym dobrobycie, już dla tego, że waż-

stkie urzędy są dla nich otwarte, a dla nas Polaków nie, ale bądź co bądź Niemcy w porównaniu z Polakami daleko więcej czytają. To prawie każde miasto i miasteczko ma swoją gazetę niemiecką, mamy takowe w Raciborzu, w Głubczycach, w Nysie, Prudniku, Mikolowem, Katowicach, Bytomiu i w wielu innych miasteczkach, podczas gdy polskich pism, to jest uczciwie polskich, mamy tylko trzy: "Nowiny", "Opolska" i starego "Katalika". Czyż wobec tego Niemcy nie mają słuszności, gdy ludność polskiej zarzuca, że wcale do oświaty się nie garnie, że jest i pragnie pozostać "glupim narodem"?

Co do nas, to też owo umiawnianie się, ciężkimi czasami uważały tylko za wymówkę, po za którą ukrywa się inna przyczyna. Ta przyczyna jest rzeczywiście pewna obowiązkowość dla oświaty, wynikająca z długiego zaniedbania. Ogromna większość ludu polskiego nie odczuwa jeszcze potrzeby kształcenia się i oświaty i woli dalej znosić różne upokorzenia, niż przez większą oświatę dobić się lepszego bytu i większego szacunku u przeciwników. Ilu jest takich, którzy w ogóle jeszcze nie pojmuja, na co im się przydać może gazetka i czytanie? Inni znów, zapisawszy sobie na kwartal za 1 markę gazetę, pragnęliby, aby im gazeta ta przyniosła w dom bogactwo, uwolnienie od wszelkich trosk, a może nawet lekarstwo przeciwko śmerci, a gdy tego od razu nie znajda, przerzucają gazetę. Dziwni to ludzie! Gazeta, która ma trzy lub więcej tysięcy abonentów, nie może przecież zajmować się prywatnymi sprawami każdego czytelnika z osobna, lecz musi troszczyć się o dobrotę wspólną wszystkich, o dobro ogólnie, dobro całego ludu. Wobec tak trudnego zadania korzyści z czytania gazet objawiają się też nie od razu, nierzadko dopiero po latach kilku i kilkunastu. Główną korzyścią, jaką przynosi Czytelnikom swoim gazety, jest ta, że donosi o im zawsze o wszystkich ważniejszych sprawach, jakie w świecie się dzieją. Madry z tego latwo i dla swojej osoby wyciągnie naukę i korzyść. Dobro całego kraju a zatem i jednostek zależy od dobrych rządów. Na rządzie wpływ wielki wywiera obrani przez lud pośród świata. W naszym tedy roku mamy moc wpływu na rządy kraju, ale niestety z mocą tej mało jeszcze korzystamy, a pochodzą to złąd, że za mało czytamy. Gdybyśmy więcej gazet czytali, więcej się polityką zajmowali, toby niejedno u nas się na lepsze zmieniło.

Dobra gazeta, to niby arka przymierza, skupiąca około siebie ludzi jednej myśli, jednego ducha. Przynosi wam ona nieraz dobre rady i wskazówki, pocieszanie w strapieniam i rozwojeniu, przytem budzi ducha, dodaje odwagi i zachęca do wytrwania. Gzeta, która posiada tysiące czytelników, stanowi potęgę i nie jedno przeprowadzić może. To też im więcej czytelników jakie pismo liczy, tem większe szacunek posiada u przeciwników. Gdyby tak "Nowiny" liczyły z 20 tysięcy abonentów, toby pewnie każde ich odczywanie się było tak głośne, iżby je dobrze słyszano tak w Wrocławiu, jak i w Berlinie. Do takiej liczby łatwo za dojęć byśmy mogli, gdyby każdy z czytelników dotyczących nie tylko sam pozostał wiernym pismu, ale zarazem zdecydował do czytania krewnych i znajomych. Wtedy nam wszystkim byłoby lepiej, bo wspólnie i pomnożonymi siami niejedno przeprowadzić byśmy mogli.

"Nowiny" spełniają sami swoje ciężkie zadanie. Przesładowane na każdym kroku, nawet często nieudusznie zupełnie z ambony czyli kazalnicą, — nie ustępuje z drogi prawdy, lecz prawdę tę śmiało każdemu w oczy prawdę, bez względu na to, czy on może, czy nie. "Nowiny" są pismem nawskroś ludowem, bo tylko lud je utrzymuje, więc też śmiało i otwarcie ludu bronią mogą, a bronili by go jeszcze dzielniej, gdyby zwiększoną liczbą abonentów więcej sił im dodawała. Jeżeli okazie się potrzeba, to "Nowiny" od 1 Października trzy razy w tygodniu za tę samą cenę wychodzą będą. Koszt druku wzrosna przez to bardzo znacznie, ale wydawca pociesza się, że mu te koszty wynagrodzone zostaną również większą liczbą czytelników. Aby zas łatwić te zapewne pożądaną zmianę, należy już dzisiaj

energicznie krzatać się około werbowania nowych Czytelników.

"Nowiny" chętnie do tego dopomaga przez to, że starać się będą usilnie, aby każdy z Czytelników był z nich zadowolony i miał z nich korzyść rzeczywistą. Każdemu zaś, który miał chęć zająć się rozszerzaniem "Nowin", prześlemy na żądanie odwrotną pocztą tyle numerów do rozdania, ile tylko zażąda. Dodajemy jeszcze, że mamy w zapasie kilka bardzo pięknych po-

wieści.

"Nowiny" są pismem szczególnie polsko-katolickiem i dają tylko do tego, aby ludowi polsko-katolickiemu na Śląsku było jak najlepiej. O tem pewnie już wszyscy dowodnie przekonali się mogli. Wiarusy! Nie odmawiajcie więc "Nowinom" i nadal swego poparcia. Postawcie pismo to tak, aby naszej polsko-katolickiej sprawy z większą jeszcze, niż dotychczas, skutecznością bronić mogli. Tylko wspólna praca, wspólnie starania całego ludu górnouśląskiego mogą nam wrócić to, cośmy utracili. Dalejże tedy do pracy w imię Boże za wiare i języka ojczysty!

Redakcja.

Jeuici a monarchia pruska.*

(Dokonanie.)

Później przez związki rodzinne przeszło to świeckie księstwo pruskie pod panowanie książąt brandenburskich. Ci, takżo jako książęta pruscy, byli podwładnymi królów polskich, a każdy książę brandenburski musiał przy obejmowaniu tronu poprzysiążdzić Polscie posłuszeństwo i uległość. Byli tedy ci książęta brandenbursko-pruscy zależni od dwóch dworów: Jako brandenburcy podlegali cesarzowi niemieckiemu w Wiedniu, a jako książęta pruscy królowi polskiemu w Warszawie.

Tak było aż do wojny, jaka w roku 1655 wybuchła między Polską a Szwecją. Rządzili w Brandenburgii i w Prusach książę Fryderyk Wilhelm, którego nazwano później "wielkim kurtrystem". Był to rzeczywiście człowiek wielkich zdolności, odważny a przed wszystkim bardzo przebiegły. Jakkolwiek według złej polscy przysięgi zobowiązany był w tej wojnie z Szwecją pomagać królowi polskiemu, przeszedł na stronę szwedzką, gdy widział, że Polacy zle się powodzili. Za to przysięgli mu król szwedzki, że gdy Polaków pojebie, uwolni go od zależności od królów polskich i uczyńi monarchą niezależnym. Później, gdy Polacy jak jeden mąż powstali, Szwedom tego skórę przetrzepali i z kraju ich wygnali, przeprosił "wielki kurtryst" na nowo króla polskiego i przysięgli mu pomagać, w zamian za co prosił, aby ze swojej strony także go od zależności uwolnił. I ówczesny król polski był tak dobroduszy i tak stary, że przystał na to żądanie. Nie przypuszczał widocznie, że prawnuk tegoż "kurtrysta" po stu latach zle się Polscie za tą laskę odwiedzić. Dość, że po owej wojnie Prusy książęce stały się wyłączną własnością książąt brandenburskich, a książęta ci stali się co do księstwa tego zupełnie niezależnymi. Jako książęta brandenburscy podlegali oni atoli zawsze jeszcze cesarzowi.

Ten "wielki kurtryst" umiał w ogóle tak rzecznie politykować, że gdy umarł, pozostawił synowi swemu państwo w dwójnasób powiększone, dobrze zaludnione i zagospodarowane. To też dziwić się nie można, że syn ten, mając takie państwo, zapragnął zostać królem. Ale jak tu dojść do tego tytułu? Cesarz w Wiedniu oddałna już niechętnie okiem patrzał na wzrost państwa brandenburskiego i wcale nie miał ochoty pozwolić na to, aby książę brandenburski mianował się królem. Zaś księstwo pruskie, jakkolwiek niezależne, otoczone było ze wszystkich stron ziemiemi polskimi, więc aby tam miano-

* Dla braku miejsca dzisiaj dopiero dokonujemy artykułu tego umieszczenia mogliśmy. Dla lepszego zrozumienia radzimy przeczytać raz jeszcze poprzedni, zamieszczony w numerze 44 tym "Nowin".

wać się królem, należało wpierw uzyskać uznanie Polski. Starano się o to długo, ale nieprómo. Wreszcie udało się po pomoc do... Ojów Jezuitów. U tych skłoniło do poparcia życzeń księcia brandenburkowego, trudno dziś wiedzieć, być może, że Ojcowie Jezuici pragnęli przez to pozyskać życzliwość luteranów tych książąt dla katolików; doszło, że dwóch Jezuitów, Ojcowie Wolff w Wiedniu i Vot w Warszawie zdecywoły się ta sprawą zajęli. I pukali tak długo do rzadów wiedeńskiego i polskiego, że wreszcie koronę królewską dla księcia brandenburskiego wypukali. Tak Polska, jak i cesarz niemiecki w Wiedniu przystali na życzenie księcia Fryderyka. Że jednakże w Niemczech wtedy jeszcze żaden książę nie mógł się tytułować królem, więc książę brandenburski przyjął tytuł „Król w Prusach,” jako, że był królem w swoim własnym księstwie pruskim, które cesarzowi nie podlegał. Koronacja odbyła się w r. 1701.

Spamiętajmy to sobie dobrze: Nie kto inny, tylko Ojcowie Jezuici dopomogli Hohenzollernom brandenburskim do uzyskania korony królewskiej. Zaś Polska była tak wspanialomyślna, że nowe to królestwo uznala, chociaż tego wcale a wcale uczyniło nie potrzebowała, bo wtedy jeszcze posiadała dość siły, aby takiemu wyniesieniu książąt brandenburskich przeszodzić.

Posłuchajmy teraz, co się dalej stało: Nowo koronowany król pruski zawiadomił o tem swoim wyniesieniu wszystkich monarchów i wszystkie rządy Europy i Azji. Nie zapomniał o najmniejszym księstwie niemieckiem, — ale zapomniał o... Ojcu św.! Temu wszelko o tem nie doniesiono! A więc za to, że Ojcowie Jezuici, zatem zakonnicy katolicy, dopomogli księciu brandenburskiemu do uzyskania tytułu królewskiego, za to ówczesny rząd pruski nie uznał nawet za stosowne zawiadomić Stolicy św. o dokonanej zmianie. Było to wielkie lekceważenie Głów Kościoła katolickiego. Poźniej zaś oburzało się w Berlinie ogromnie na to, że Ojciec św. króla pruskiego królem nie chciał uznać. Jakże mógł uznać, kiedy urzędowicie o jego wyniesieniu wcale nie wiedział? Czy to była wdzięczność, czy to była sprawiedliwość?

Zas w siedemdziesiąt lat później wnuk tego pierwszego króla pruskiego, król Fryderyk II, także „wielkim” zwany, zabrał Polsce, korzystając z chwilowego jej osłabienia, najpiękniejsze prowincje!..

A dzisiaj? Dziś Ojcowie Jezuici są z Prus wygnani, a kanclerz hr. Kapri oświadczył niedawno temu, że głównie rząd pruski ich powrotowi się sprzeciwiał. Następcy Ojca Wolffa i Vota a licha za swe zabiegi otrzymali zaplate. A trzeba wiedzieć, że ów pierwszy król pruski Fryderyk w swych listach do obu tych Ojców w gorących słowach do wdzięczności względem nich się przyznawał i wdzięczność im przyrzekał! A my Polacy? Za to, że Polska swą dobroduszną, łatwotworową i wspanialomyślną nie mało się do wzrostu potęgi Hohenzollernów przyczyniła, my Polacy dzisiaj skazani na zniemoczenie, nawet w własnym języku uczyć się nie możemy. Rząd zabiera nam najdroższą po ojach spuściznę i żąda, byśmy się wyrzekli wszystki h tych drogich nam wezłów, jakie nas łączą z ojcamy naszymi.

Czy się ich wyrzecemy? Nie! Nigdy! Przenigdy! Bóg dał nam naszą mowę ojczystą, Bóg tylko zabrać ją może. Jakkolwiek bolejemy bardzo nad nie-wdzięcznością ludzka, jakkolwiek z dopuszczenia Bożego kielich goryczy do dna wypić musimy, nie zwątpimy o sobie, nie przestaniemy wierzyć w sprawiedliwość Bożą, lecz śmiało w przyszłość pojedziemy. Opatrzność co chwilę daje nam wskazówki, które zdają się nam mówić: Nie upadajcie na duchu! Ufajcie! Ufamy tedy, że Bóg się nad nami kiedyś ulubie, że żale nasze dojdą i do tronu monarchy, iż tenże wróci nam to, co nam za poprzedników jego zabrało.

Zas panu Thoemesowi należy się uznanie, że przez wydanie książeczkę swojej rozośnili ciemnie przeszłości i dał nam poznac, czegośmy jeszcze nie wiedzieli.

Co tam słychać w świecie.

Znalazło się jednakże we Francji pewne grono mężczyzn politycznych którzy odwiały się Ojcu św. w sprawie pojednania z republiką opór stawić. Grono to składa się z 30 zagorskich monarchistów. Wystosowali oni pismo do Ojca św., w którym oświadczają, że uznawają powagę Stolicy św. w sprawach religijnych, ale nie w sprawach politycznych. Dodają również, że Stolica św. dotychczas jeszcze nigdy nie żądała od jakiegokolwiek stronnicza politycznego aby się wyrzekało swych zasad. Być może, ale też tak groźnych czasów jeszcze nie mieliśmy. Ojciec św. pragnie przecież tylko dobra Francji. Jesteśmy też przekonani, że głos tej garstki mężów, którzy interes własny stawiają po nad interes kraju, nie znajdzie w kraju posłucha.

Car Aleksander III wysłał zaraz po przybyciu z Kilonii do Kopenhagi do cesarza Wilhelma telegram, w którym dziękuje za miłe i gościnne przyjęcie go w Kilonii, oaz wyrażaawe zadowanie z spotkania swego z cesarzem Wilhelmem. Kolońska gazeta „Koeln. Ztg.” donosi, że car Aleksander podczas swego pobytu w Kilonii miał powiedzieć do cesarza Wilhelma wcale nie dwuznacznie, że gdyby Francja chciała Niemcom odbić Alzacyj i Lotaryngię, wtedy Rosja Francji nie myślać wcale popierać.

Trudno w taką wiadomość uwierzyć i odpowiedziać za nią pozostawiamy „Koeln. Ztg.”, która ją podała. My tam tej wizycie carskiej żadnej ważności politycznej nie przypisujemy, i jesteśmy zdania, że w stosunku Niemiec do Rosji nic się nie zmieni. Czas pokaże, czy mamy rację.

Na odbytym w Londynie międzynarodowym kongresie górników, o którym to już w przeszłym numerze obszernie pisaliśmy, ostatecznie nie nowego ani madrego uchwalono. Kongres ten był wogóle mniej liczny, niż kongres przeszlości w Paryżu. Tam było 99 delegatów, a w Londynie tylko 78. Kluczo się też zawieście zwłaszcza co do 8-godzinnej dniówki. Górnicy angielscy, ostrożni i rozsądni jak zwykle, żądali 8-godzinnej dniówki tylko dla górników, pracujących pod ziemią, podczas gdy inni żądali jej dla wszystkich górników i robotników górniczych wogóle. Ostatecznie postanowiono w razie, gdyby rządy na tą 8-godzinę dniówkę zgodzić się nie chciały, rozpoczęć strejk powszechny w całej Europie. No! no! powoli! powoli! Nasi górnicy do rze sobie sprawę te wiperow rozwija!

Młody książę bugarski, Ferdynand, jeździ teraz po świecie. Był już we Włoszech, w Wiedniu i w Londynie. Wszędzie przyjmuje go bardzo serdecznie, zwłaszcza w Anglii. Czy podróż ta ma jakieś polityczne znaczenie, trudno na razie wiedzieć. Być może, że książę Ferdynand stara się w swojej podróży pozyskać wpływowe osobistości dla sprawy uznania Bułgarii za państwo zupełnie niezależne. My dzielonym pobraćymcom naszym z serca życzymy, aby zamiary ich jaknajrychlej się spełniły.

W Barcelonie w Hiszpanii wybuchł pomiędzy tamtejszymi robotnikami fabrycznymi wielki strejk, który przybiera z każdym dniem coraz groźniejsze rozmiary. Strejkujący robotnicy dopuszczają się rozmaitych wybryków. Politycy nie mogli sobie dać rady z strejkującymi. Zawieszano wojsko do pomocy. Pomiedzy robotnikami a wojskiem przyszło w wielu miejscach do krwawych walk i bójek. Wielka liczba strejkujących została poraniona. Pomiedzy mieszkańcami miasta panuje obawa i wzburzenie. W mieście ogłoszono stan oblężenia.

Tuman zlorzeczeń podniósł się w dziennikach berlińskich przeciwko Czechom za to, że przysłali swych reprezentantów na uroczystość gimnastyków francuskich w Nancy. Piszą, że ta mała garstka Czechów robi

Potem zaprowadzono go jeszcze do pana Bezirksfeldfebla, przed którym Bartek, jako przed swym wojewodowym przełożonym, większy jeszcze czuł respekt. Ten mu długo i szerokotał prawidło o ważności wyborów, o patriotyzmie, o posłuszeństwie dla władz i w końcu również rozkazał, aby Bartek na pana Schulberga głosował i jeszcze innych dawnych wojaków do tego nawiązał. „Takiemu wojakowi, jak ty, — prawidło pan feldfebel, — który tyle fałki doznał od rządu, nie przystoi głosować na buntowników, którzyby naszą prowincję od Prus oderwać chcieli. Więc głosuj na Schulberga, bo jeśli tego nie uczynisz to... (tu pan feldfebel, zaklął tak straszliwie, że az Bartek ciarki przeszył, bo przypomniał sobie, jak się to z nim przy wojsku nieraz obchodzono).

Wyszedł tedy od pana feldfebla ledwie żywy ze strachu, lecz z tem mocem postanowieniem, że chociażby mu zginać przyszło, na nikogo innego głosu nie oda, jeno na Niemca Schulberga.

Było to w początkach walki kultury, za rządów wszeladnego ongi Bismarcka, więc taka „agitacja” wyborcza ze strony dyrektorów więzienia i feldfebliów nietypko uchodziła, ale była nawet wprost nakazana. Żelazny kanclerz postanowił za jaką bądź cenę zgnieść kościół i wygubić polałaków, więc nie przebierał w środkach, ani pytał, co godziwe, a co nie.

Bartek odetchnął dopiero wtedy gdy z miasta wyszedł na pole. Otaczały go tam lany zboża dojrzewającego. Klos cięgi z wiatrem o klos uderzał, a wszys-

więcej haasu w świecie i zwraca większość uwagę na siebie, aniżeli naród, któryby liczył ze 100 milionów dusz. W Nancy, Wiedniu, Lwowie wyprawiają krzyki, a wszędzie, gdzie tylko mogą, agitują przeciwko Niemcom. Były czas tak piękny — aby ten „mizerny ludek” przywołać energicznie „do porządku.”

W Nancy np. wzniósł toast na cześć Francji pewien akademik czeski i miał przyjemność powiedzieć, że życiem narodu czeskiego jest, wazby Francji odbila Alzacyj i Lotaryngię Niemcom. Z Pragi zaś przysłali akademicy czescy akademikom francuskim telegram z pozdrowieniem, w którym zachęcają akademików francuskich do walki przeciwko Niemcom, jako odwiecznemu wrogowi Francji. Nadto oświadczenie w teleogramie, że Czesi również walczą wedle swych sił przeciwko temu samemu wrogowi.

Czy tak rzeczywiście się rzecz mała, niewiadomo. Ale choćby i tak było, to jeszcze dzienniki berlińskie nie mają prawa obrzucać blotem całego narodu czeskiego z to, że kilku akademików pozwolito sobie wysłać taki telegram.

Mniejsze wiadomości polityczne.

W ubiegłym tygodniu odbyło się w Niemczech aż 5 zebran i wieców katolickich, to jest: w Fuldzie u grobu św. Bonifacego, w Aizay nad Renem, w Ravensburgu, w Krefeldzie i w Trewirze. Jest to bardzo pocieszający objaw niezłamanej siły i świeżości poczucia katolickiego. Na wszystkich tych zebraniach rozprawiano o sprawach szkolnych i kościelnych. Przeciwnicy szkoły religijnej poznali teraz dowodnie, że katolicy w sprawie szkolnej ani myślą dać za wygrane. Prawie na wszystkich tych zebraniach przemawiał niestrudzony poseł Lieber, jeden z najdzielniejszych obrońców praw katolickiego ludu.

W Halli obradował podczas świątynnych świątek wiec nauczycieli niemieckich, to jest właściwie wiec nauczycieli bezwzglaniowych i liberalnych, chociaż zebrani w Halli delegaci głosili, że są przedstawicielami wszystkich nauczycieli. Wymyślano tam strasznie na prawo szkolne hrabiego Zedlitzta i żądano szkoły bezwzglaniowej. Najdalej w przewrotności posunął się pewien pastor, który z sioł Chrystusa pana „że będzie jeden pasterz i jedna owczarnia”, wysunął ten dziwaczny wniosek, że Chrystus sam życzył sobie tego, aby na całym świecie była tylko jedna bezreligijna szkoła, ot taka miszmaszowa dla chrześcian, żydów, hotentotów i eskimosów. W szkole tej nie ma być wcale uczona religia, tylko jakas „naturalna moralność!” I takie brednie wygłasza pastor! Czyż w obec takiego usposobienia ogromnej większości nauczycieli można się dziwić, że w Niemczech nie wiara coraz bardziej się szerszy, że coraz częściej zachodzą zbrodnie, o jakich się ludziom dawniej nie śniło, i że socjalna demokracja coraz większe święci tryumfy? Oby ci, którzy spowodowali upadek nowego prawa szkolnego wczasie się spostrzegli, dokąd to dzisiajczy przedstawiany nas wszystkich zawieść może. Jakże można żądać, aby młodzież religijną była, jeśli się Boga ze szkoły usuwa. Na razie pocieszamy się jeszcze nadzieją, że nie wszyscy nauczyciele podzielają zdanie tych, którzy tam w Halli zebrani byli.

Dzienniki berlińscy jeszcze się nie uspokojili z powodu wiły wielkiego księcia Konstantego w Nancy i ciągle puszczają się na rozmaita domysły. Donóżą też, że car telegraficznie nakazał w. księciu jechać do Nancy i oświadczyć prezydentowi Rzeczypospolitej francuskiej, p. Carnotowi, że Rosja żywi szczęśliwą przyjaźnią do Francji i do jej kierownika politycznego. Dalej miał car nakazać synowi swoemu powiedzieć, że zgoda i jedność musi panować pomiędzy Francją a Rosją, ponieważ leży to w interesie obydwóch mocarstw.

Czy wiadomość ta jest prawdziwa, trudno na razie osądzić. W każdym razie był syn carski we Francji i kiedy car rosyjski z monarchą niemieckim się skierował w Kilonii. Fakt ten niezmiernie gniaździ dzienniki berlińskie.

stkie szleszczyli owym tak miłym dla chłopskiego ucha szleskiem. Bartek słaby był jeszcze, ale słonec go grzało. Hej! jak to na tym świecie Bożym pięknie, gdy człowiek wolność ma i swobodnie poruszać się może! Tak myślał sterany żołnierz, i do Pognębina spieszyl, do Magdy, do Franka, do starej zagrody ojcowskiej!

X.

Wybory! Wybory! W całym powiecie mówią już tylko o wyborach i agitacji. Dawniejszy poseł umarł, więc trzeba obrać innego. Ludność podzieliła się na dwa obozy: z jednej strony Polacy i Katolicy, walczący w obronie skarbów najwyższych, wiary i mowy; z drugiej Niemcy, przeważnie protestanci, zausbniacy Bismarcka, gotowi wszelkimi silami dopomóc mu do przeprowadzenia złowrogich i dumnych zachciańek. Obie strony gotują się na gwałt do walki, a walka będzie zacięta, bo siły obustronne prawie równe. Polacy postawią na kandydata pana Jarzyńskiego, dziedzica Pognębina, a Niemcy Schulberga z Wielkiej Krzywdy. Pani Jarzyńska czasu nie traci, lecz agituje za mężczyznę swojego. Codzien widzi ją na wielkiej drodze między chalupami, sukienka podniesiona w jednej ręce, parasolką w drugiej. Wstępnie do chalup, pracującym ludziom mówi po drodze: „Boże dopomóż!” Odwiedza chorych, ujmuje sobie ludność, pomaga, gdzie może. Robią to i bez policyjki, bo ma dobre serce, ale dla polityki tem bardziej. Jednego dnia jest w kilkanastu chatach, a wszędzie rozwija o polityce, przypomina obowiązki względem wi-

Bartek Słowik.

O powieść z niedawnej przeszłości.
18)

(Ciąg dalszy.)

Lós zdał się znowu Bartkowi uśmiechać. W kilka dni później zawiadomiono go, że z powodów zdrowia na teraz zostaje wypuszczony z więzienia, aż do zimy. Wtedy resztę kary odsiedzi. Przedtem jednak dyrektor więzienia kazal mu się stawić do siebie. Bartek stawił się z sercem na ramieniu. Ten chłop, który nie bał się setek wojaków francuskich, który bez drgnienia okiem szedł na armaty, począł się teraz bać każdego urzędnika więcej niż śmierci, począł teraz nosić w sercu jakieś głuche bezwiedne poczucie, że mogą zrobić z nim, co zechcia, że jest nad nim jakąś siła ogromna, a nieżyczliwa, która, gdyby jej się opierał, to go zetrze. Stał więc oto przed dyrektorem jak dungi przed Steinmetzem, wyprostowany, z brzuchem wciagniętym, piersią naprzód wydętą i bez tchu w piersiach. Dyrektor spojrzał na niego przenikliwie, poczem rzekł, kładąc nacisk na każde słowo:

— Za tydzień w powiecie naszym wybory, pamiętaj, abyś się nie ważył oddać głosu na pana Jarzyńskiego. Ty żołnierz, dla rządu posłuszeństwo rządu musisz, więc głosować będziesz na kandydata niemieckiego, pana Schulberga. Rozumiesz?

Rozumiem! — odpowiedział Bartek głucho.

7 bliska i z daleka.

Racibórz, dnia 14 Czerwca 1892.

— Matki polskie, czuwajcie nad tem, aby dzieci wasze nie zapominali swojego ojczystej! Pamiętajcie też o śpiewie polskim.

— W Wrocławiu umarł Kanonik Dr. Karker, tchnięty paraliżem podczas odwiedzin u ks. kan. Scholza. Sp. ks. kanonik Karker był prezesem księżyko-Biskupiego konsystorza.

— Miesięczne zebranie Towarzystwa Polsko-Górnośląskiego odbędzie się w niedzielę dnia 29 bm. Będą odczyty zajmujące, — będzie potem i zabawa skromna, wiec spodawać się można, że członkowie i goście stawiają jaknajlepiej.

— Powódź Odry większe wyrządziła szkody, niż na razie przypuszczać było można. Okolice Dziergowic, Przewozu, Rudy, Turza i Birawy przedstawiały widok bardzo smutny. Sprzęt siana zupełnie zniszczony, oprócz tego wiele pól zbożowych zamulonych lub pokrytych wodą. Biedni rolnicy, którzy jeszcze nie powietowali kleszczów, nowe już ponieśli szkody, i z trwoga spoglądają w przyszłość. Zwiększa brak paszy, będzie bardzo dotkliwy. Nie mniej smutne wieści nadchodzą z nizin porzeczych przy Bukowcu i Ligocie tworkowskiej. I tam zboże, które rokowało plon obfitą, na wielu polach zupełnie zniszczone. Żeby tak rzadkie premie dawane nauczycielom za naukę języka niemieckiego, przeznaczył raczej na regulację Odry i na budowę i utrzymanie grobli i śluz, ileby to len osuszył, ilu ludziom dopomogł!

— Zwracam uwagę Czytelnikom naszym w Raciborskiej Kuźni i okolicy na drugostronne ogłoszenie kupca pana Franciszka Kocura, który poleca dobre towary kolonialne po niskich cenach. Obowiązkiem naszym popierać swoich, zwłaszcza tych, którzy już dla sprawy różne położyli zasługi i niemal przecierplieli. Polecamy tedy gorąco sklep pana Kocura względem tamtejszych rodaków.

— Ospa pojawiła się także w Brzegu. W Bytomiu zachorował na ospę pewien więzień w więzieniu sądowym.

— O odmianach powietrza. Miesiąc Czerwiec bywa u nas powszechnie więcej suchym, aniżeli mokrym; są jednak lata, w których Czerwiec bywa najślawniejszym i w takich razach urodzaje chybicie zwykły. Niektórzy rolnicy zapewniają, że kiedy na św. Mardoniusa to jest 8 czerwca deszcz pada, wtedy przez dni 40 szarga, to jest słoty być może zwykły. To samo mówią także o dniu 24., to jest św. Jana, że kiedy się Jasz rozbezpiecza (rozplacze) a Matka (mac) go nie utuli, to będzie płakał do św. Urszuli. — Częste grzmoty w Czerwcu mają zapowiadać pochmurne lato, dobre zboże, a szczególnie obfitość jęczmienia. Przed św. Janem — mówi przysłowie — potrzeba Pana Boga o deszcz prosić, a po św. Janie nie proszony pada; bo kiedy chłop takę kosi, lada baba deszcz uprosi. Bywa go też często więcej aniżeli potrzeba. Kiedy około św. Urbana (25 Maja) czas jest pogodny, a na św. Wita (15 Czerwca) deszcz rosi, wtedy spodkiewają się gospodarze pomyślnego plonu. — Kiedy około św. Jana żółździe głęboko w łupkach siedzą, tedy obiecują sobie wiele ich obfitości, jeżeli za sterczę — to będzie ich bardzo mało. Jeżeli po św. Janie kulką przez długi czas słyszeć się daje — to ma oznaczać rok dobry.

— Racibórz. Na ulicy opawskiej przejechał wóz czteroletnie dziecko palacza M. i ciężko je poranił. — Chorążym polskiego oddziału związku robotników wybrani zostali panowie Długosz, Zagola i Kampka z Starowej i Proszowca.

— Starowieś. Wczoraj w poniedziałek odbył się tu tegoroczny konwent kapelanów dekanatu raciborskiego. Ogółem przybyły 20 księży. Obrady trwały przez dwa godziny.

ry i mowy ojczystej, prosi, namawia, sama karteczki rozdaje. Ludzie przyjmują ją z radością, całują po rękach i uśmiechają się do niej, bo taka jest ładna, taka różowa, że gdzie wejdzie, jasno się robi. Z kolei przychodzi i do chaty Bartka. Łysek szczeka, ale Magda daje mu w zapale drewinem w leb.

— O! wielmożna Pani! moje złoto! moje śliczności, moja jagódka! — woła Magda tuląc się do jej rąk.

Bartek również pokornie ja wita.

— Spodkiewam się, — mówi po powitanu młoda pani, — spodkiewam się, mój Bartku, — że będziesz głosować za moim mężem, a nie za Schulbergiem.

— O, moja zorgo! — woła Magda — kiedy tam za Schulbergiem głosował! Niech go tam!

— Mał właśnie mówił mi, że zaraz po wyborach Justa spłaci, a wam poczeka.

— Niech go pan Bóg błogosławia! — Tu Magda wraca się do Bartka: — Czego stoiasz jak drag? On proze panu bardzo niemowny.

— Będziecie za moim mężem głosować? — pyta pani, — prawda? Wyście Polacy, my Polacy, trzymajmy się razem, a nikt nas nie pokona.

— Leb bym mu ukręciła, gdyby nie głosował! — rzecze Magda. Czego stoiasz jak drag? On strasznie niemowny. Rusz się!

Bartek klinia się pani, ale milczy ciągle i jest ponury, jak noc. W myślach stoi mu feldwebel, a w uszach dźwięczą rokasy jego.

(ciąg dalszy nastąpi).

— Szychowice. Chłopiec, którego ciało wylądowało z Odry, nie nazywał się Halama, lecz Habura, co niniejszym prostuje.

— Pawłów. Straszne niezdrożenie wydarzyło się tu w poniedziałek. Podczas burzy zabił piorun 13-letnia dziewczynę oraz dwie krowy Franciszka Wylezika.

— Babice. W przeszłym tygodniu spaliły się tu zabudowania chałupnika p. Kuski, składające się z domu mieszkalnego, stajni i stodoły. Właściciel był tylko na 900 marek zabezpieczony, zatem poniosł znaczną szkodę. Na miejscu pożaru przybyły sikawki z Adamowic, Markowic, Raszowic i Niedzy.

— Wodzisław. Państwo (Dominium) tutejsze nabył od Hr. Oppersdorfa. Hr. Henckel-Donnersmarck z Siemianowic za 1 milion i 30 tysięcy marek.

— Gliwice. W czwartek po południu spadła na budowlu domu p. Kuczory przy ulicy Teucherta robotnica Kowalska tak niezeczyliwie z rusztowania drugiego piętra do piwnicy, że ciężko ranna odwieść trzeba było do lazaretu. Mało jest nadzieję, aby udało się ją utrzymać przy życiu.

— Małe Sierakowice, (powiat tosko-gliwicki). Strażna kleska grodu nowa nawiedziła wioskę naszą. Pola zupełnie zniszczone. Na dobiek zlego powódź uprowadziła na siano! Czeka nas rok bardzo, bardzo ciężki.

— Bytom. W nocy z środy na czwartek (z 8 na 9 bm.) o godzinie 12-tej, powstał ogień w szopie p. Kraemera przy ulicy Klukowickiej. W szopie tej znajdowała się pracownia czyli warsztat bednarski mistrza Dzierzawcy. Warsztat ten spali się równieŜ wraz z wszelkimi porządkami. Najemniejsze to, że w ogniu zginęły także dwoje ludzi, to jest dwóch czeladników, jeden 19 letni, krewny mistrza bednarskiego Dzierzawcy, drugi 37 letni nazwisko Morawiec. Ogień przeniósł się także na wielki dom sąsiedni, ale straż pożarna dalszym szerzeniu się ognia zapobiegła. Dzisiaj w sobotę o południu odbył się pogrzeb obu nieszczęśliwych ofiar przy liczonym udziale publiczności. Kondukt prowadził Przew. ks. Stryczek z kościoła p. Maryi. Spiew przy trumnie po polsku i polska przemowa wzruszyła wszystkich. Zacząwszy od słów: "Od nagi i niespodziewanej śmierci wybaw nas Panie!" zalecał czcigodny kapłan czujność, bo nikt nie wie, gdzie i jak go śmierć podejdzie. Z modlitwą na ustach za dusze obu ofiar rozeszli się zebrani do domu. — W niedzielę rano spaliła się część wielkiej pily parowej Goldsteina. Dzięki szybkiej pomocy ocaliły znacznego zapasy drzwi. Szkoły wynoszą 18 do 20 tysięcy marek.

— Królewsko Huta. W nocy ze środy na czwartek powstał ogień w sklepie kupca p. Świątby przy ulicy Następej numer 78. Pallila się skrzynka drewniana, stojąca tuż przy sądzie z spiritusem. Ogień przydumiono. Kupca pana Ś. który w tym czasie był w Wrocławiu, aresztowano zaraz po powrocie, ponieważ padał na podjazdzenie, że ogień ten sam wzniósł, albo też komu podłożył kazał.

— Zaborze. Związek katolickich robotników w Zaborzu urszadza na Lipcu rb. wielką uroczystość, to jest obchód drugiej rocznicy istnienia i poświęcenia chorągwii. Na uroczystości odegrywać będzie teatr: "Józef Egipski". Prezes Związku, Przew. ks. kapelan Karkosz życzy sobie, aby na tę uroczystość zebrało się jaknajwięcej związków. Proszę tedy Szan. Redakcję, aby skoro dzień będzie wyznaczony, ogłosili go w swem piśmie, abyśmy jaknajwięcej gości w dniu tym mieli. Podobno i pan major Szmula przybędzie. (Uczynimy to z szerszą częścią, bo szczerze się cieszymy, że związek Wasz tak pięknie się rozwija. Nadesłany nam a bardziej piękny wiersz również umieszcimy, skoro będziemy wieścieli, kiedy się uroczystość odbedzie. Red.)

Lubliniec. Dominium Wkie Łagiewniki kupiła w tych dniach na subhaście panna Schlarbaum z Wrocławia za 347,000 Mk. Wierzyciele hipoteczni na ostatnich numerach stracili 160,000 marek.

— W Polskiej Ostrawie i w okolicy wybuchł tyfus plamisty.

choć niekiedy bardzo gwałtowne, przynosiła mało znaczące tylko szkody.

Jedzi grad spadnie na zboże przed kwitnieniem, nie można już liczyć na wypuszczenie z korzeni nowych zdziebel i rozwinięcie się kłosów. Najlepszą zatem radą będzie uszkodzony plon skosić i wysuszyć na siano, a potem niezwłocznie przybrać pole, w celu zrobienia nowego zasiewu, któryby jeszcze w tym roku mógł plon wydać. Jeżeli kleska nastąpiła już po okwitnieniu, należy zbadać, do jakiego ona doszła stopnia. Jeżeli zdzibała tylko pogięte i połamane, ale kłosy nieuszkodzone; to rośliny mogą jeszcze odzyskać i wydać jakiś taki plon; lecz gdy zdzibały i kłosy są w ziemię wbite, wówczas niema już dla plonu ratunku. Należy się wtedy spieszzyć z przyboraniem, gdyż zniszczone zdziba posłużą do pewnego stopnia za zielony nawóz dla następnego plonu.

Jeśli w uszkodzeniu przez grad zboża zasiana była koniczyna, to trzeba zniszczone zboże niezwłocznie skosić, aby połamane i w ziemię wbite zdzibały słomy nie tamowały wzrostu koniczyny, która w takich razach wydaje dobre plony. Jeśli zaś grad spadł tak wcześnie, że koniczyna w zbożu jeszcze nie widać i zachodzi obawa, że drobne, niktak jej roślinki zostały w ziemię wbite, albo przez ulewę uniesione, trzeba dopelnić zasiewu koniczyny na nowo. Jeżeli gradobicie nastąpiło po okwitnięciu zboża, to wówczas połamane zdzibały mogą koniczynie przynieść taką samą szkodę, jak wylegle zboże. W takim też razie trzeba dobrze rozważyć, co spowoduje mniejszą stratę: czy oczekiwanie możliwego lubo słabego plonu zboża, czy też chybionego sprzętu koniczyny, i postąpić podług tego.

Rosliny strzałkowe, po skoszeniu, nie odrastają na nowo, jedynie tylko małe jeszcze rozwinięte, albo przytumione, a więc nie dotkniete kosa, rosną dalej. Groch i wyka mają skłonność do wypuszczania z kątów liści bocznych pędów, na których osadzają się kwiaty i nasiona. Jeżeli zatem grad nie wbił ich do ziemi, lecz uszkodził tylko wierzchołki, trzeba po upływie kilku dni pole dokładnie obejrzeć; a wtedy przekonamy się, stosownie do stanu roślin i do pory roku, czy warto plon zostawić aż do sprzętu, który wypadnie wprawdzie licho, ależ zawsze może być korzystniejszy, niż uprawa i zasiew innego plonu w spośród której już porze.

Rzepak jest bardzo na grad czuły i ulega zniszczeniu, chociaż rosnące obok zboże okazuje zaledwie ślady uszkodzenia. Jeżeli lodygi rzepaku zostaną połamane, wtedy wprawdzie z kątów liści wyrastają nowe pędy, które zakwitają i mogą osadzać nasienie. Plon takiego jednak nie przynosi korzyści; ziarno jest znikłe i mało zawiera oleju. Lecz, że to się zdarza na krótki czas przed sprzętem, można rzepak pozostawić na polu; chociaż nie możemy się spodziewać wiele niż trzeciej części zwykłego plonu, ponieważ rzepak wschodzi wczesnie i nie przeszadza następującej po nim roślinie.

Buraki (ćwikla) w młodym wieku mogą być tak przez grad uszkodzone, że już wcale rośnie nie będą. Trzeba zatem jąć się doszadzania. Jeżeli wszakże korzenie buraków dojdą już do kilkacalowej grubości, zanim je grad uszkodził, wtedy okazują się na burakach nowe listki, a korzenie grubieją później, w sierpniu i wrześniu, co zwykle u uraka ma miejsce.

Kartofle po gradobiciu wypuszczają młode leśniki i liście, lecz osadzenie kłobów zostaje wstrzymane, chociaż tylko do pewnego czasu.

Rosiny pastewne: trawy łąkowe i kukurydza pastewna, będąc zbitą przez grad, rosną zle: po gradobiciu należą bezwłocznie przystąpić do koszenia, a niedobór wynagrodzi drugi, obfitujący sprzęt.

Len i konopie, a zwłaszcza konopie, łatwo bardzo ulegają uszkodzeniu przez grad, tak, że nie można spodziewać się z nich korzyści. Lepiej zatem, nie czekając, przystąpić do przyborania i pole obsiąć innym nasieniem.

Jedzi zasiewy zostały przez grad uszkodzone do tego stopnia, iż niema innej rady, jak tylko przybrać je, wtedy zachodzi trudne do roztrzygnięcia na razie pytanie, co zrobić z rolią, tak nieśpodzianie i pomimoallnie przygotowaną do przyjęcia nowego zasiewu. Odpowiedź jednak będzie tym łatwiejsza, im wcześniej nastąpiła grodu kleska i im w powietrzu jest cieplej, a jesień dłuższa. Wtedy zasianie innej rośliny na miejscu, przez grad zniszczonym, może rokować dobre plony.

W maju, po przyboraniu zniszczonych przez grad zasiewów, można jeszcze zasiać jęczmień czterorzędowy, mieszanek z wykami i owsą do ekoszenia na siano, koński zab na zieloną paszę, bób, rzepik letni, liniankę, konopie, len. Można też sadzić kartofle, buraki i brukiew.

Gdy gradobicie nastąpiło w czerwcu, można jeszcze zasiewać liniankę, rzepik i rzepik letni, jęczmień czterorzędowy, grykę, sporek na siano, wykę, koński zab, gorceyczycią, grykę, sporek na siano, wykę, koński zab, gorceyczycią na zieloną paszę i rzepę.

W lipcu ograniczyć się trzeba na zasiewie samych tylko roślin pastewnych, tak to: rzepy sciernickowej, mieszanek z wykami i owsą, gryki, sporki i białej gorceyczycią, wreszcie żyta świętajońskiego, które jeszcze tej jesieni wyda ukos paszy, a w roku następnym plon ziarna.

Skoro kleska grodu wypadnie w sierpniu, mogą być siane niektóre tylko rośliny pastewne; ale już plon ich niezdziała wynagrodzić strat poniesionych od gradu. Ze lepiej jednak mieć coś, aniżeli nic, więc można zasiać rzepy sciernickowej, sporek, gorceyczycią białą, wreszcie kończynę inkarnatkę, która zasiana z żywem, może wydać na następną wiosnę dobry ukos paszy.

Dla rolników.

Z powiatu rybnickiego, dnia 27 maja r. (Użytkowanie ziemi i gospodarka.)

(Ciąg dalszy.)

Samo sadzenie (plantacye), amerykańskim sposobem robi się tak: Wyznaczamy linię na 7 stóp jedną od drugiej odległości, w linii zaś co 7 stóp powtorkujemy kolceczki. Przy każdym kolku posadzi się po jednym krzaku. Pod każdy krzak trzeba przy sadzeniu podsyapać po parę łopatek dobrej ziemi z gnoju zrobionej lub śmieci przegniłych, z podwórka zeskrobanych i po posadzeniu dobrze podlać; potem kryzna się krzak na 3 cali nad ziemią, żeby silniejsze pedy wypuściły. W końcu września lub początku października, trzeba te pedy, co urosną, o jedną czwartą części poskracać, żeby lepiej zdziewniały, a potem na zimę przysypać, jak o tem będzie mowa później.

W następnym roku z tych galazek zeszłorocznego wyjdą pedy, a na nich pojawią się owoce; te owoce dojrzały w sierpniu lub wrześniu a wtedy galazki są już niepotrzebne i wytniemy je przy ziemi. Na wiosnę tegoż samego roku, od korzenia będą wychodziły na krzaku pedy nowe. Z tych pędów trzeba zachować tylko 6, które nam dają owoce w roku następnym i te należy przywiązać do palika, na 6 stóp wysokiego, utkionego przy każdym krzaku. Innne pedy, których bardzo dużo z korzenia wychodzą, wszystkie wycinać trzeba, żeby tym, cośmy ich pozostawili, nie odbierały pokarmu. Sześć pędów wybranych skrocimy w październiku o jedną czwartą części, a w początku listopada, gdy mrznie zacznie, zachowamy na zimę w ziemi. Możemy co prawda jeżyn na zimę ziemię nie przykrywać, ale jeżeli mróz będzie silny, to leciny przemarzają i owocu na drugi rok nie będzie, dlatego bezpieczniej jest przykryć. Do okrywania potrzeba dwóch ludzi, jeden podsypane pod każdy krzak dobrą łopatę ziemi z tej strony na którą gałęzie mają być nagięte, żeby opierając się o ziemię, mieli się wygaśnąć lukowato, be inaczej przysypane ziemia połamie się. Drugi człowiek chwytą tymczasem za wierzchołki gałęzi i nagią ją do ziemi, a pierwszy przysypuje te wierzchołki paroma łopatkami ziemi —

Szanownym członkom i gościom
przypominamy, iż
w niedzielę t. j. dnia 19 Czerwca o godz. 4-tej po południu,
odbedzie się w lokalu p. Wedelkina (Schönenfeldera)
miesięczne zebranie.

Zarząd.
Towarzystwa Polsko-Górnośląskiego
w Raciborzu.

Henryk Klahr

skład żelaza, ul. Nowa Nr. 5

W Raciborzu
naprzeciwko rynku Małpiennego
poleca swój wielki i bogato zaopatrzony sklep żelaza;

Kosy każda z zapewnieniem
najlepszego siedzenia.

Wszelkie materiały budowlane,
jak to:

dzwignie, szyny kolejowe, cement, smoły,
papie na dachy, gwoździe, maty trzcienne,

zamki, okucia itd.

Wszystkie te artykuły sprzedaje
po najtańszych cenach.

Szanownej publiczności Raciborskiej Kuźni i okolicy polecam towary z mojego sklepu po jaknajtańszych cenach:

| | |
|--|--------------|
| Cukier twardy, furt. | 33 fen. |
| Cukier twardy, w głowie, furt. | 31 fen. |
| Cukier mlety, (faryna), furt. | 30 fen. |
| Najlepsza kawa, 1/4 fanta. | 40 i 45 fen. |
| Dobre słodkie tureckie śliwki, furt. | 25 fen. |
| Najlepsze oranienburskie jedne mydło (Oranienburger Kernseife) furt. | 25 fen. |
| cartery funty. | 90 fen. |

Dla palących polecam wielki wybór fajek.
Dobra presówka, poczawszy od 1 marki do 1 mk. 20 fen.

Węzelski do chrztu, z polskimi i niemieckimi napisami,
poczawszy od 25 do 50 fen.

Wielki wybór kart z powiszeniem.

Mam także na sklepie różne getunki gwóździ,
Proszę szanowną publiczność o laskawie odwiedzanie
mojego sklepu, przyrzekając skorą i rzetelną usługę.

Franciszek Kocur.

Majetność ziemska.

1600 mórg magd. (incl. 225 mórg jeziora) %, ziemi poszczególnej kujawskiej, z dobrem tegorocznem zniwem, jest z powodu działań familialnych, za zaliczkę 60—75,000 mk., zaraz na sprzedaż. — Wiadomości udzielę posiedzicie J. S. (postagernd Gembitz (Posen).

to wystarcza. Zeby obsypać krzaki do reszt, potrzeba przejść jak można najbliżejokońich plągiem, z jednej i z drugiej strony, a gdyby jeszcze potem stoczała jak galazka, to ją trzeba równie łopatką przesypać. Na wiosnę wydobywa się krzaki ostrożnie z ziemi i do parków przywijać.

Jagody zbierać trzeba w koszyki wiekiem przekryte, bo w odkrytych od słońca się psują. Ziemia pomiędzy jernynami utrzymuje się w czystości nie przez motykanie, bo to za wiele pracy kosztuje, tylko z pomocą lekkiego sieknika (kultywatora), który chwasty podcięna. Kosztuje on kilkaście marek, a jeden kot nawet najslabszy, w piaseczystej ziemi łatwo go uciągnie. Przy samych tylko krzakach oczyszczają się ziemie motyka. Zeby palik nie gnily łatwo, trzeba je umoczyć dolnym końcem w mieszankę oleju z sadzami — albo też opał. Na zimę wszystkie paliki wyjmują się i składają na kupę, na koszach z palików zrobionych.

Oprócz wymienionych drzew i krzewów owocowych, udają się też w ziemi piaseczystej różne drzewa dzikie, jako to: akacja, brzoza, wiąza, topola i sosny; można z nich tworzyć gaje i lasy, a jest to najłatwiejszy sposób zamianienia jałowego piasku w użytkową ziemię. Wprawdzie las wolno rosnąć, ale też drzewo z każdym rokiem staje się droższe. Zresztą chodząc się mili bracia, sami nie doczekały lasu, który zasiedlając, to trzeba przecie pamiętać o dręcach i im pozostawić w spuszczone nie pustując, tylko kraj zagospodarowany, w którymby z głodu nie pomarli, lecz żyć mogli.

O akacjach mówilem już poprzednio, teraz zaś zastanowimy się po kolei nad innymi drzewami, na ziemie piaseczystą odpowiedniem.

Brzoza, ma nasienie bardzo drobne i lekkie, które traci zdolność lisić się tak prędko, że już na wiosnę wchodzi tylko po kilka ziarenka na sto. Dlatego trzeba się brzozę w końcu lata, jak tylko nasienie dojrzaje. Bierze się tego lekkiego nasienia w fartuch i idąc linią sadzi tak jak buraki, tylko płyco, po parę ziarenek w každy dolek i piaskiem przysypuje. Siad trzeba co lokiet, w liniiach co 2 lokcie odległych. Przez rok następny wyjdą małe roślinki, lecz gdzieby ich brakło, tam w jesieni znów dosiąć lub dosadzić trzeba.

(C. d. n.)

Rozmaistości.

Szwe humorysta. Pewien szwe podał następujące ogłoszenie w „Wilhelmshaven Tagesblatt”: „Szanańska publiczność z Wilhelmshaven i okolicznych osiedli zauważmy, iż usiłowanie mojem i nadal będzie tak dobrze cieszyć, jak i lekko ranne buty i trzewiki za jak najtańsze obliczeniem kosztów kuracyj leczyć; nadto przez prostowanie obcasów ochraniać moich klientów od krzywej drugiego życia. Kupione u mnie lub wedle mocy zrobione obuwie ma wiele zalet. Podeszwy są mocne jak pancier, cholewy skąpani są, jak rosprawy parlamentarne, skóra trwała jak wierność przyjaciela, a buty zdobią nogę jak niewinność oblicze dziecka. Głównym moim usiłowaniem będzie szanowna klientele utrzymać stale na nogach”. Każdy chwali swój towar, jak może i umie.

Kalendarz świecki i kościelny.

Sroda dnia 15 Czerwca: Wita i Mod. m.

Czwartek dnia 16 Czerwca: Boże Ciało.

Piatek dnia 17 Czerwca: św. Adolfa b.

Ceny targowe wrocławskie z dnia 9 Czerwca 1892 r. Pasenica przy miernym dow. z.e. za 100 kilogr. biały śląski 19,50—20,50—21,40 — zółty 19,30—20,40 — 1,80 mk.

Zyto za 100 kilogr. 18,80—19,30—20,20 mk.

Jećmien za 100 kilogr. 15,10—16,00—16,20 mk., biały 16,20—

18,00 mk.

Owies za 100 kilogr. 18,80—19,20—19,70 mk.

Ceny targowe w Raciborzu z dnia 9 Czerwca 1892 r. Pasenica za 100 kilo (2 centnary) 21,00—21,80 mk.

Zyto (red) (nowy) 14,00—16,00

Jećmien (nowy) 14,00—14,40

Owies 8,00—8,50

Kartofle za 50 kilo (1 centnar) 0,90—1,20

Maślko za 1 funt 0,50—0,60

Jaja za 1 medal (15 sztuk) 0,50—0,60

Słoma prostota dłuża za kopa 28,00

Słano łączne za 50 kilo (1 centnar) 2,50—3,30

Za ogłoszenia i reklamy Redakcja nie odpowiada.

Do sklepu
Największy
najlepszych



k o s y !
w y b ó r
k o s !

Saul Cohn, skład żelaza, Racibórz,
Odrzańska ul. Nr. 5.
Najtańsze źródło
zakupna wszelkich artykułów do budowy.

W Księgarni Katolickiej
(Ekspedycji „Nowin Raciborskich”)

nabyć można piękne

**obrazy Pana Jezusa, Matki Boskiej
i Świętych Pańskich**

w ramach i bez ram.

Mianowicie polecamy piękne wykonany obraz
Matki Boskiej Piekarskiej

w dwóch wielkościach — bez ram, I. wielkość: 64 cm, wysoka 48 cm, szeroka, kosztuje 1 mk. (na porto i opakowanie dodatkowe należy 40 fen. II. wielkość: 52 cm, wysoka, 40 cm, szeroka 60 fen., z przesywką pocztową i opakowaniem 1 mk.

Kosy!

I w tym roku mogę wskutek nadzwyczaj korzystnych zakupów sprzedawać **Kosy** moje po następujących bardziej niskich cenach. Kosy, których nie siekła, przyjmuję bez wszelkiego napowrotu.

Kosy Stajerskie, wąski brak, po

mk. 1,20.

Kosy „szeroki brak, po

mk. 1,50.

Kosy francuskie, po

mk. 2,—

Kosy srebrno-stalowe po

mk. 2,50.

Kosy zwane „radość rolnika“

z fabrykiem po

mk. 3,50.

Józef Wiglenda, handel żelaza, RACIBÓRZ,

Rynek nr. 2, obok ratusza.

Gorzałkę reżną i WINO

litr po 40 fen. również różne rodzaje likierów po tanich cenach, poleca.

Józef Katschinski destylacyja, dawniej Gustav Glaser,

Racibórz, ul. Odrzańska.

Wiatrak

jest krócej chwili do sprzedaży.

Bliższych wiadomości u

dzieli ekspedycja „Nowin Raciborskich“.

Ucznia,

syna porządnego rodzinow, któryby miał choć wyciąć się piwowarstwa, przyjmie každej chwili.

Brewar zamekowy w Tworkowicach.

N e u m a n n ,

dzierżawca.

Czcionkami R. Meyera w Raciborzu,